CENA NUMERU 800 MK.

ROK I. WARSZAWA—MAJ 1923 r. № 3.

GAZETKA DLA KOBIET

Z BOGIEM DLA OJCZYZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 34 m. 4. TELEFON 244-15.

Budujmy Polskę pracą.

Zdarzyło mi się w tych dniach rozmawiać z pewnym Wielkopolaninem, który między innemi w rozmowie powiedział mi te znamienne słowa: „Wy tam w b. Królestwie Polskim wcale nie umiecie pracować. U was praca tak wygląda, jak zabawka, a nie jak obowiązek; my będziemy musieli jeszcze długo odgradzać się od was, żeby ta zaraza lenistwa nie wkradła się czasami do naszego b. zaboru Pruskiego.“

Były to słowa tak przykre i surowe, że narazie gorąco broniłam współziomków swoich, objaśniając, że to tylko teraz obałamucenie przez wrogów i przewrotowe żywioły spowodowały chwilowy nieład i bezrobocie, ale wogóle, tak źle u nas nie jest. Niemniej głęboko w duszę zapadły mi te straszne i smutne Wielkopolanina nad nami uwagi. Sądzę, że dobrze i na czasie zastanowić się nad niemi i wogóle pomówić o tem, czem jest praca?

Praca to prawo Boże. Cały wszechświat, słońce, gwiazdy, ziemia, a na tej ziemi wszystkie Boże twory są w nieustannym ruchu i ciągłej pracy. Rośliny, ptactwo, ryby, zwierzęta, wszystko, co żyje w powietrzu i w wodzie; wszystko pracuje, nieraz zdawałoby się ku zbudowaniu i zawstydzeniu człowieka. Że tylko wspomnę cudowną robotę pszczół, mrówek, jaskółek, bobrów i tych towarzyszy człowieka, koni ciągnących i psów stróżujących. A czyż-

by człowiek miał być wyjęty z pod tego prawa Bożego? Przeciwnie, jemu, oprócz instyktu, który go do pracy ciągnie i tych narzędzi pomocniczych, jakiemi są dziesięć palców i pięć zmysłów, dano przedewszystkiem dar, zwierzętom nieznany, to rozum. A rozum jest cząstką mądrości Boga samego, utajoną w człowieku, która czyni, że praca człowieka ma nieraz Boże w sobie znamiona i cudowne nadludzkie dać może wyniki. Ten rozum czyni, że człowiek nie tylko dla tego pracuje, że musi, ale, że sam chce; i nie tylko dla tego pracuje, żeby siebie i potomstwo utrzymać przy życiu trzy ale dla tego, żeby siebie i ludzkość, której jest cząstką, przez pracę uszlachetnić, pchnąć naprzód, wzwyż, zbliżyć do Boskiego swego wzoru, i na świecie osiągnąć „Królestwo Boże".

Człowiek nie jest wyjęty z pod ogólnego prawa. nakazującego pracę światu całemu. Nawet jest tego prawa stróżem i wykonawcą. Człowiek rozumem swoim i pracą wytężoną potrafił wprządz do powszechnej roboty takie żywioły i siły przyrody, które wieki całe leżały martwe i niezużytkowane, jak wodospady, węgiel, naftę, siłę pary i elektryczność, aby obecnie ciągnąć z nich olbrzymie dla całej ludzkości korzyści. Człowiek jest więc jednocześnie pracownikiem i w stosunku do przyrody pracobiorcą i pracodawcą.

Na rozkaz człowieka i przy jego ciągłej współpracy ziemia wydaje plon stokroć obfitszy. Zwierzęta zmieniają swoje pierwotne kształty i przeznaczenie. Woda zmienia swój kierunek. Kwiaty swoje ubarwienie. Owoce swój smak, wielkość i formy zewnętrzne. Drogie kamienie nabierają blasku. Rudy stają się metalami. Len staje się płótnem. Płótno papierem. A papier książką pełną ducha, myśli i mądrości.

Spójrzmy na świat cały, jak długi i szeroki. Wszędzie w każdym zakątku, gdzie się tylko człowiek znajduje, wszędzie wre praca i uznojenie. Cały świat — to jakby jeden olbrzymi warsztat pracy. Kraje, miasta, wsie, osady połączone siecią drutów elektrycznych i obręczami szyn kolejowych — to jakby koła, kółka i kółeczka kolosalnej fabryki! A ludzie tej maszyny drobne cząsteczki o ile w pracy tej ogólnej udział biorą, czy na najwyzszych, czy na najniższych stanowiskach, czy rozkazują, czy słuchają, czy są możni, czy biedni, wszyscy jednakowo dla sprawnej pracy całej maszyny są potrzebni. Dlatego bredzą ci, co mówią że tylko robotnik jest potrzebny, a niepotrzebny jest inżynier, kasjer, dyrektor, ani właściciel, którego pomysłowości, przedsiębiorczości i umiejętności wyzyskania kapitału dla wytwórczości zawdzięcza tyle rozwój przemysłu i wynalazków. Niema zawodu, niema rodzaju pracy, którąby była od drugiej mniej ważną Potrzebny jest ksiądz, lekarz, adwokat, rolnik, technik, rzemieślnik, nawet zamiatający ulicę. Niepotrzebny na świecie jest tylko ten, co nic nie robi, a żyje kosztem pracy bliźniego. Taki, to jak zepsute kółko w maszynie precz wyrzucony być powinien poza społeczeństwo, poza obręb tej wielkiej maszyny, stanowiącej pracującą ludzkość. Nie pracować wolno tylko chorym i starcom, co dokonali już swego żywota i zarobili sobie na zasłużony odpoczynek.

P. Restorfowa.

Znakomity pisarz Władysław Reymont, który zna nasz lud doskonale, opisuje straszne cierpienia tych; którzy za wiarę katolicką życie własne i życie dzieci dawali, byle ją uchronić od prawosławia. Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie moskal przemocą burzył kościoły i przerabiał je na cerkwie, wprowadzał popów, gwałtem chrzcił dzieci i ludziom kazał słuchać nabożeństw prawosławnych. Opór był ciągły. Duchowieństwo nasze nocami przekradało się i na polanach leśnych w nocy, krzepiło biedne dusze odprawianiem Mszy Ś-tej i obdzielaniem świętą Komują! Jedną z bohaterskich obron wiary przez kobiety w „Gazetce" podajemy, bo wiedzieć warto jak to prawdziwy chrześcijanin stoi wiernie przy swoim kościele.

Opowieść Władysława Reymonta o wsi Hrudy.

Niedaleko Białej podlaskiej, jest wioska Hrudy, na drodze do Janowa.

Tak zwana „Misja Bialska", to znaczy grono Moskali, przeznaczonych do tropienia ludności chrześcijańskiej, niby psy gończe przeznaczone na zwierzynę, zaczęła swą robotę od wyrzucania z cerkwi polskich śpiewów, kazań, organów, świętych obrazów i dzwonów.

Ale lud natychmiast przywracał świątynię do dawnego stanu i dalej modlił się po polsku, mając zacnego proboszcza.

Zabrać im księdza, uradziła Misja... I wywieziono do Rosji księdza Terlikiewicza.

Srowadzono popa. Lud z całej wsi stanął koło kościoła i wołając:

Powróćcie nam naszego księdza Terlikiewicza, stał murem. Pop odjechał.

Takie próby odbywano parę razy, aż pewnego dnia, kiedy wszyscy ludzie byli przy żniwach daleko, za chałupami, a we wsi zostały tylko dzieci i starcy, drzemiące po sadach, rozległ się głośny dzwon na trwogę, bo ktoś, z daleka ciemną kawalkatę moskiewską ciągnącą na Hrudy zoczył i dawał znać swoim, by biegli na ratunek.

Opór tym razem, niestety, trwał krótko. Szarża, piki, naboje, końskie kopyta utorowały drogę i pop objął parafję, a parę sotni wojska po chałupach odpoczywało przez całe ośm tygodni.

A kiedy odeszli to nie zostało we wsi ani jednych nie pobitych pleców, ani jednej nie okaleczonej chałupy, a pięciu gospodarzy, wraz z rodzinami, popędzono w ślady księdza Terlikiewicza na Sybir.

I było parę lat przerwy. Cisza.

Aż nadszedł rok 1874, pamiętny na zawsze rok zniesienia Unji.

W Hrudach tego roku siew był żarliwy, żniwo znojne, omłot pracowity, ale plon lichy...

We wsi, puste chałupy czekały na powrót wygnanych z nich rodzin, sieroty płakały po ojcach, pokrzywdzeni pragnęli sprawiedliwości.

Cała wieś była jak jeden cmentarz. Nikt już nie zaśpiewał nie tańczył, nie weselił się, zapomnieli się nawet śmiać. Ludzie cho-

dzili, jak cienie od cierpień i bólu, ale gotowi zawsze na nowe cierpienie i nowe ofiary — dla sprawy.

Do cerkwi nie chodził nikt. Modlono się po domach, czasem nocą po lasach, o ile księdzu naszemu udało się przemknąć niepostrzeżenie przed okiem żandarma. Nie chrzczono dzieci, ino z wody. Nie brano ślubów. Zmarłych grzebano nocą i równano ziemię, żeby czujny strażnik nie kazał odkopywać zwłok i przenosił na cmentarz prawosławnych.

Tak przeszło dwa lata.

Aż pewnego dnia, przy końcu marca zwaliło się na Hrudy nowe nieszczęście.

Przyszedł rozkaz, aby natychmiast sprowadzono do cerkwi wszystkie dzieci dotąd nie chrzczone.

Jakby piorun trzasł. Wieś zawrzała. Krzyk trwogi poniósł się po chałupach. Ludzie biegali jak oszaleli „co robić? co robić?" trzepotały się trwożliwe załzawione szepty.

I wyszło jednomyślne postanowienie, dzieci na wieczną zatratę nie damy, ochrzcić w cerkwi nie pozwolimy, chociażby za to przyszło dać życie.

Cerkiew otwarta, pop czeka, wójt ze strażnikami przyszedł brać dzieci.

Stanęli sami chłopi.

— Gdzie baby z dziećmi? pyta groźnie.

— W chałupach, niech je pan wójt sam zabiera.

Tu zaczęło się piekło. Wszystkie drzwi były zamknięte, okna zatarasowane. Krzyki, bijatyki, walki, w których kobiety, niby wilczyce opadnięte przez rozjuszone ogary, broniły się zębami i pazurami. A oszalałe rozpaczą, pijane walką, w podartych łachmanach, okrwawione, zbite, całe w ranach i sińcach walczyły o dzieci i dzieci nie dały.

Krótkie zwycięstwo. Ledwie wieś odetchnęła nowy krzyk.

— Wojsko idzie. Ratuj dzieci, kto w Boga wierzy.

Cisza zapadła. Ale serca matek kołatały głośno. Zebrały co która mogła, dzieciaki do piersi przytuliły i przez sady chyłkiem za stodoły w ciemnym borze — przepadły.

Wojsko się roztasowało, las otoczyło, żołnierze podkpiwali:

Kwoczki podmiękną i wrócą na grzędy.

Ale przeszedł dzień, dwa, trzy — nie powróciły.

Wiosna była mokra. Szły szarugi. Wichry z dzikim skowytem spadały na wieś i wyły tak przejmująco, że ludziom się zdawało, jako słyszą, w tych jękliwych poświstach, zawodzenie kobiet i dzieci płakanie...

Przeszedł tydzień jeden, drugi,.. piąty, szósty, nie wracały.. Wojsko nareszcie wymaszerowało z Hrud.

Wtedy cała wieś, jak jeden człowiek, rzuciła się na przełaj do lasów, a jeszcze nie dobiegli, gdy z mrocznych głębin zaczęły się pokazywać jakieś mary; szły zgarbione o kijach, prawie nagie wynędzniałe, rozkudłane, sczerniałe, podobne do szkieletów, ale ra-

dosne, jak słońce, jak wiosna tryumfujące i jak samo życie niezwyciężone! Zwalczyły głód, strach, opuszczenie, zimno i choroby; zwalczyły samą śmierć, ocaliły dzieci, i oto wracają te wielkie, te bohaterskie, te święte dusze w domowe progi, do codziennego trudu i do codziennej walki...

Dodać należy że dziś, po wielu mękach, z całą ojczyzną mają wolność i wiarę i obrządek i księży swoich i swoje kościoły, chwaląc w nich Boga jedynego nam wszystkim i proszą o błogosławieństwo dla tej polskiej ziemi, która biorąc wolność — wolność daje.

Królowa Korony Polskiej

W żadnym chyba kraju na świecie, nie jest tak uwielbiana, czczona kochana, jak w Polsce

Dawniej, rycerze polacy, idąc na bój z wrogami, kładli na piersi „ryngraf" to jest blachę złocistą z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny. Wielu polaków należało do zgromadzenia sług Maryi i taki nazywał się po łacinie „Sodalis Marjanus" sługa Maryi.

Królowie polscy hołd składali i modlitwy gorące u stóp ołtarzy Najśw. Maryi Panny, przed każdym ważniejszem postanowieniem, przed każdą bitwą, prosząc tę Panią naszą o pomoc i radę.

Na każdym kroku mamy dowody, że i Najświętsza Panienka, wyjątkową opieką i miłością otacza kraj nasz i nasz lud. W bardzo wielu miejscowościach Polski cuda się dzieją u jej ołtarzy.

Któż nie zna Częstochowy z cudownym obrazem Maryi na Jasnej Górze. W Wilnie słynie cudami Matka Boska Ostrobramska, Skępe, Krasnobród, Chyliczki, parę kościołów w Warszawie i wiele innych miejscowościach Polski, obrała sobie Najświętsza Panna dla objawienia nam swej łaski i opieki w szczególny sposób.

Król Jan Kazimierz, wielce pobożny i nieszczęśliwy monarcha, za którego panowania Polska była napadnięta przez wrogów ze wszystkich stron, oddał kraj polski pod panowanie Matki Boskiej i uroczyście nakazał nazywać Ją Królową Korony Polskiej, a znak widomy, tego rozporządzenia ozdobił czoło Najśw. Maryi Panny na obrazie w Częstochowie. I przyjęła Maryja kraj nasz i lud pod swoje panowanie, przyjęła nazwę Królowej Korony Polskiej, gdyż cudownym sposobem ocaliła klasztor swój i obraz na Jasnej Górze od Szwedów i nie przestaje obdarzać nas łaskami wszelakiemi w tym wybranym przez siebie miejscu.

Czegoż nam więcej potrzeba? Ktoby nam mógł lepiej królować? Jakież możemy mieć obawy? my, co żyjemy w Królestwie Maryi Panny?

Dziwna słodycz, ufność i pogoda płynie z tego przeświadczenia, że w każdej chwili życia, w złej czy dobrej doli, w smutku czy w potrzebie, skryć się możemy pod cudowny płaszcz łaski Królowej naszej.

Dziwna moc płynie z tego przekonania, że serce Jej miłujące jest dla nas zawsze otwarte, że u Jej stóp z ufnościa składać mo-

żemy wszystkie bóle nasze, troski, kłopoty, nawet winy, a ona nas zrozumie, pocieszy, utuli, przebaczenie wyjedna. Obyśmy tylko żywą wiarę mieli i starali się być godnemi dziećmi Maryi i chcieli naśladować cnoty tej naszej Królowej.

P. Restorffowa

Trzeci maj.

Dlaczego naród polski uroczyście obchodzi dzień 3 maja? Biją poważnie dzwony we wszystkich kościołach, miliony ludzi modlą się z sercem skruszonem, płyną łzy i westchnienia, a każdy Polak oświecony żyje myślą o dawnych czasach. Dlaczego? W r. 1791 dnia 3 maja Polacy po raz pierwszy ogłosili słowo sprawiedliwości i przysięgli, że do niej dążyć będą.

To była polska rewolucja: bez krwi rozlewu, bez gwałtu, przemocy, naród dobrowolnie uznał dawne winy i zapragnął z nich powstać. To jest nasza chluba, z tego możemy być dumni i chcemy, żeby dzieci nasze pamiętały, że chociaż Polak błądził, jak inne narody, lecz sam błąd swój zrozumiał i zapragnął go naprawić już przeszło sto lat temu. To wielka i piękna pamiątka.
Z jakiego błędu Polska chciała się poprawić?

Musimy sobie trochę przypomnieć starą historję.

Każdy naród miał swych nieprzyjaciół, od których musiał się bronić. Polska musiała najpierw bronić się od Niemców, przypomnijmy walki Chrobrego i Krzywoustego, Krzyżaków, Łokietka, Grunwald. Potem byli inni wrogowie: straszne napady Tatarów i Turków, walki ze Szwecją, Moskwą i t. d. najodważniejsi naj, mężniejsi ludzie stawali do obrony kraju, przelewali krew i ginęli. Bez nich naprawdę państwo nie mogło istnieć więc też mówili głośno:- Myśmy tu najważniejsi, — my mamy nawiększe znaczenie, wszyscy inni słuchać nas muszą.

I zażądali słusznie, że skoro oni oddają krajowi krew i życie, niechże ci, którzy bezpiecznie siedzą w swoich chatach dają im za to chleb i pracę swoją. Podział pracy być musi — wojacy nie wymagali jej od rolników za wiele.

Wojacy rycerze nazwali się szlachtą, lud pracujący na roli — chłopami, tych co mieszkali w miastach — mieszczanami.

Lecz powoli zaczęła się niesprawiedliwość. Rycerze-szlachta wyobrazili sobie, że oni tylko są polskim narodem, bo oni za Polskę krew leją, — a chłopi i mieszczanie — to ich Bóg na to stworzył, żeby szlachcie służyli.

— To było niemądre i niesprawiedliwe, — widać że ludzie nie bardzo byli oświeceni, kiedy tak mogli myśleć. Ale tak myśleli nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach w Europie. Wszędzie szlachta-rycerstwo zagarnęła rządy w swe ręce, a mieszczan okładała podatkami, a chłopów uciskała pracą.

Trwało to długie lata. Coraz więcej jednak znajdowało się w Polsce ludzi, którzy widzieli tę niesprawiedliwość, ujmowali się

głośno za pokrzywdzonemi, grozili karą Bożą. Takim był ksiądz Piotr Skarga, za króla Zygmunta III. Król Stanisław Leszczyński, bardzo uczony pisarz, ksiądz Staszyc i inni.

— I nareszcie naród się opamiętał. Pov stały dobre szkoły, w szkołach oświecano młodzież, a gdy z niej wyrośli ludzie, obywatele kraju, nie chcieli dłużej znosić niesprawiedliwości, zebrali Wielki Sejm radzili długo, aż uradzili takie prawo, że nie tylko szlachta jest narodem, ale mieszczanie i chłopi, Mieszczanie są oświeceni, więc ich trzeba zrównać ze szlachtą, a chłop jeszcze ciemny więc trzeba go mieć pod opieką, żeby nie cierpiał krzywdy i dać mu oświatę, żeby się także stał obywatelem.

Te właśnie mądre, sprawiedliwe prawo ogłoszono 3-go maja 1791 r. Cały naród je przyjął, więc uznał swoją winę i rozpoczął poprawę. Dlatego jesteśmy dumni z tego czynu ojców naszych i obchodzimy tę świętą pamiątkę odrodzenia.

Kto się do win przyznaje i żałuje za nie, temu są odpuszczone, tak sam Bóg ustanowił, więc i my nie szukajmy winy w ojcach i o niej zapomnijmy, bo ją zmazali czynem.

Cecylja Niewiadomska.

Marszałek Foch w Polsce.

Warszawa przybrała świąteczny wygląd 2 maja. Powiewają flagi narodowe polskie i francuskie o barwie białej niebieskiej i pąsowej, przepięknie ubrane balkony, okna i wystawy sklepowe. Tłumy ludzi wylegają na ulicę, jakiś radosny wygląd mają wszyscy. Kogo czekają? — Kogo witać mają? kto przyjeżdża do nas? Wielki wódz Francuzów generał Foch, (Czytaj Fosz) ten który nawałę niemiecką odparł i zmiażdżył w chwili, gdy ogromne przeważające siły groziły zniszczeniem i zalaniem Francji. Ze zgrozą patrzał naród polski na to niebezpieczeństwo w 1918 r. wiedząc, że klęska Francji jest klęską Polski, że czeka nas wtedy jarzmo pruskie, od którego tak ciężko cierpiał nasz naród w Poznaniu na Śląsku i na Pomorzu. Wtedy to nadchodzi wieść radosna. Francja z pomocą Ameryki i Anglji przełamała front niemiecki. Zwycięzców prowadzi bohater generał Foch, przy jego boku walczą nasze legiony, sformowane przez naszego wodza generała Hallera przeważnie z Polaków Amerykańskich.

Nic też dziwnego, że tak radośnie i uroczyście wita Polska tego który przyczynił się do jej oswobodzenia.

Na granicę wyjeżdżają przedstawiciele rządu; minister wojny wręcza mu najwyższy znak naczelnego dowództwa, buławę mianując go marszałkiem Polski. Pociąg rusza od granicy, nad nim warta honorowa z oddziału samolotów złożona. Wszystkie stacje przybrane zielenią i flagami. Wszędzie tłumy zgromadzonej ludności okrzykami gorącemi witają zwycięzcę.

Najpierw Śląsk, który najbardziej czuł ucisk niemiecki, w Katowicach składa mu hołd w przemówieniach i darach. Następnie

zatrzymuje się gen. Foch w Częstochowie, gdzie jako gorący czciciel Marji składa hołd naszej Królowej na Jasnej Górze. I dalej cała droga do Warszawy to jeden okrzyk serdecznego witania i wdzięczności.

W Warszawie przejeżdża wśród tłumu zarzucony kwiatami. Przyjazd gen. Focha łączy się z dwoma innemi uroczystościami. 3 Maj święto pamiątkowe narodowe i odsłonięcie pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego, tego, który wraz z Kościuszką pierwszy przeciw rozbiorcom Polski przed stu trzydziestu laty walczył. Wspaniały ten pomnik Moskale przed laty wywieźli do Rosji — teraz odebrany, wzniesiony został na placu Saskim. Niezatarte wspomnienia na całe życie zostanie dla uczestników tych pięknych chwil. Gdy prezydent Rzeczypospolitej przeciął sznury trzymając zasłonę, ukazał się pomnik ks. Józef Poniatowski na koniu w spiżu wykuty, obok niego warta z żołnierzy przebranych w mundury z owego czasu. Sto strzałów armatnich zabrzmiało. Napewno wtedy wszystkie polskie serca zabiły mocniej ze wzruszenia i radości. Znikły na chwilę troski i niechęci wzajemne, które w narodzie zawiść i niezgodę szerzą, przysłaniają świadomość wielkiego szczęścia jakiego doznaliśmy odzyskując niepodległość

Przed przedstawicielami rządu naszego zgromadzonych u stóp pomnika, gen. Fochem i przedstawicielami innych narodów, przesunął się pochód wspaniały. — Wojsko nasze którego wygląd dumę budził, marynarka — liczna delegacja wsi i miast z całego kraju, Związki stowarzyszenia od 11 rano do 5 po południu bez przerwy przesuwały się, pochylając swe sztandary przed tym który zginął na obczyźnie broniąc honoru Polski.

„Katolik w czynie"

Jest śliczna mała książeczka napisana przez pobożnego księdza pod tytułem. „Katolik w czynie" która w krótkich słowach podaje rady, jak dobry chrześcijanin katolik żyć powinien aby godnie nosić swe miano. Z tych rad i uwag przytoczymy w „Gazetce" nie jedną i polecamy je uwadze naszych czytelniczek.

* * *

Myśl wiele i czyń wiele, a nie będzie twe serce polem jałowem.

* * *

Czyń jak śmierć, której nic nie powstrzyma w niszczeniu ciał. Ciebie niech nic nie powstrzyma w niszczeniu nieprawości.

* * *

Jakiż to wielki błąd rzucać obelgi. Nie zmieniają tego kogo dosięgają, gorszą tych, którzy je słyszą, ubliżają temu, który je ciska.

* * *

Najlepszy sposób poskramiania wroga, to uczynić go dobrym i na prawą nawrócić drogę.

Błogosławiony ten, czyje serce ogniem miłości goreje, gdyż miłość i prawda będą mieczem jego.

* * *

Mędrcem jest, zaprawdę, ten, kto umie czynić dobrze.

* * *

Kto więcej otrzymał, więcej obowiązany jest oddać.

* * *

Wprzód nim poczniesz mówić, zastanów się, czy nie lepiej milczeć.

Z Kursu Ogrodnictwa w Jastrzębiu na Górnym Śląsku

Pożytecznie, miło, spędzaliśmy czas na kursie ogrodniczymi urządzonym dla nas w Jastrzębiu w powiecie Rybnickim, staraniem Związku Tow. Polek na Woj. Śląskie, Zakład N. P, Marji otwarł dla nas swe gościnne progi dwadzieścia pięć uczennic z powiatów rolniczych naszego Województwa, brało udział w kursie pod kierownictwem dwu pań ze Stowarzyszenia Ziemianek z Warszawy. Zapoznałyśmy się i pokochały serdecznie. Dzień każdy pracowałyśmy jak młode pszczółki, chciwie wchłaniając w siebie wiedzę, z dziedziny przyrody. Po wysłuchaniu cichej Mszy św., którą codzień odprawiał ksiądz w kaplicy w zakładzie, siadałyśmy razem z naszemi ukochanemi nauczycielkami do wspólnego śniadania. Po śniadaniu wykłady i praca w ogrodzie i inspektach. Nauczycielki pouczały nas i pokazywały praktycznie, jak sadzić należy, jak ochraniać drzewa owocowe, zakładać sady, pielęgnować kwiaty, hodować jarzyny. Wiemy teraz, co to są inspekta, bakterje, z czego składa się rola, jakich używać nawozów, szczególnie zainteresowała nas hodowlą pomidorów, której zaraz w naszych ogródkach sprobujemy, Nie potrzebowalibyśmy sprowadzać owoców i jarzym z zagranicy za drogie pieniądze, gdyby każda młoda polka umiała wykorzystać ziemię i w ogródku miała piękne warzywa jak marchew, buraki, kalafiory, pomidory, kalarepkę, sałatę i t. d.

Nieraz po wsiach naszych widać ogródki zaniedbane, nic w nich nie rośnie, ziemia leży odłogiem. Płakać się nieraz chce, gdy widzimy naszą młodzież, szczególnie chłopców, jak łamią biedne drzewka, niszczą rośliny w ogródkach. Tąk być nie powinno—To wyraża dzikość — Uczmy się wszystkie ogrodnictwa a pokochamy przyrodę. Gdy nauczymy się pracować i uświadomimy sobie, ile trudu wymaga wychowanie roślinki, jak ona rozwija się i rośnie, to nie pozwolimy nikomu jej niszczyć — Życzymy sobie, by pola nasze wygłądały jak piękne ogrody, byśmy sami pokrywali zapotrzebowania ludności w okręgu przemysłowym. Jesteśmy bowiem odcięci od Raciborza, który dostarczał owoców i warzyw na rynki nasze. Jest więc naszym obowiązkiem w naszych powiatach rolniczych, wyprodukować potrzebną ilość tych produktów. Wówczas nie potrzebowalibyśmy sprowadzać warzyw z Niemiec, a u nas nie byłoby drożyzny. Dlatego jesteśmy Zw. Tow. Polek bardzo wdzięczne

za wskazanie nam nowych dróg pracy na polu, tak ważne w naszej gospodarce i dziękujemy serdecznie za urządzenie kursu ogrodnictwa.

Te myśli towarzyszły nam w czasie nauki i pracy. Na obiad wracałyśmy wesołe i czułyśmy się w tak miłem otoczeniu, jakby odrodzone na duchu i zdrowsze. Po wypoczynku obiadowym następował ciąg dalszy nauki i dyktowanie skrótów przez nauczycielki. Z początku był kłopot z pisaniem, ale prędko wprawiłyśmy się, były i błędy, ale trudno, bośmy się niestety nie w polskiej szkole uczyły.

Wieczory wypełniały nam panie nauczycielki opowiadaniami z historji i literatury polskiej. Odbyły się przedstawienia świetlne— Widziałyśmy na obrazach miasta polskie: Warszawę, Częstochowę, Kraków z kopcem Kościuszki i tydzień minął prędko i pożytecznie, żal nam się zrobiło, gdy nadeszła chwila w której miałyśmy się pożegnać i wrócić do domu.

W niedzielę dnia 4 marca odbyło się uroczyste zakończenie kursu — Na rannej Mszy św. przystąpiłyśmy wszystkie do Komuni św. i prosiśmy Boga o błogosławieństwo dla naszej przyszłej pracy. Egzamin odbył się po południu w obecności rodziców i pań z Gł. Zarządu Zw. Tow. Polek z Katowic.

W serdecznych słowach przemówiła do Nas pani poseł Szymkowiakówna, dając wyraz swej radości z powodu, tak widocznych postępów w nauce — Dziękowała nauczycielkom za ich trud i poświęcenie. Rzewna była chwila rozstania. Cieszy nas jednak ta myśl, że na drugi rok odbędzie się następny kurs. Życzymy sobie gorąco, ażeby znów nasze panie nauczycielki przyjechały.

Dziękujemy na tej drodze serdecznie wszystkim, którzy się do urządzenia kursu przyczynili, szczególnie pp. posłankom Stęślickiej i Szymkowiakownie i p. Krasińksiej z Rybnika, SS. z zakładu P. Maryi za gościność, a naszym nauczycielkom za ich miłość ku nam wyrażamy Staropolskie „Bóg Zapłać“.

Kursistka

Mądra Matka

III

— Pani Wojciechowo — zapytała kowalowa, kiedy znów sąsiadki się u Wojciechowej zebrały — tak pani w zeszłą niedzielę na te muchy pomstowała, czy one naprawdę chorobę człowiekowi mogą przynieść?

— Nie tylko mogą, ale przynoszą niejednemu—odpowiedziała Wojciechowa — Biegunki, różne dyzenterje i inne. Na czem to taka mucha nie siądzie? Nawet powiedzieć nie można, a potem z ubrudzonemi łapkami do garnków lezie, misy obsiądzie, dzieciom do buzi się pcha. To też wszędzie ustępy powinny być zamykane, żeby muchy dostępu do brudów nie miały, z izby je wyganiać trzeba i łapki i trutki im stawiać.

— Trutki to nie dobre, Wojciechowo — wtrąciła kowalowa. —

Bo potem kura te otrute muchy wydziobie i sama się struje, albo nawet dziecko palec umacza i oblizywać będzie.

— Prawda i to jest, ale przecież muchołapki każdy postawić umie. Nalać w nie serwatki, to potem kura bez szkody muchy utopione wydziobie. Ale najważniejsze, żeby jedzenie zawsze przykryte stało, bo aż mdli pomyśleć, co na nie muchy za brudy naniosą, a jakie choroby w dodatku.

— Pewnie, że czysta gospodyni z muchami wojnę prowadzi, ale nie one jedne chorobę przynoszą — odezwała się Marcinowa.

— A pewnie, choroba różnemi drogami chodzi—odpowiedziała Wojciechowa. — Jedna przez wodę, jak cholera albo tyfus, które to choroby tylko przez gotowanie w zarażonej wodzie można zniszczyć, inne przez powietrze przechodzą, jak ospa, szkarlatyna albo i odra (to też do domów, gdzie chorzy leżą, najlepiej po próżnemu nie chodzić, a dzieci w żadnym razie nie puszczać). Ci ,co na wojnie byli, mówią, że plamisty tyfus najwięcej przez wszy przechodzi, dlatego też Niemcy wszędzie odwszalnie robili i żołnierzy, a nawet i cywilnych, do nich ganiali. Ale każda choroba, tędy czy owędy na człowieka idzie, najwpierw brudu na nim się ima. Jak kto jest czysty, zawsze przed jedzeniem ręce wymyje, mieszkanie ma czysto zamiecione, to i choroba, nie tak łatwo go się uczepi. A jeśli we wsi jaka zaraza panuje to napewno naprzód do tej chaty zajrzy, gdzie po kątach zeszłoroczne pajęczyny wiszą ,wilgoć ze ścian kapie, dzieci na krzywych nogach w brudzie na ziemi siedzą, a kaszląca matka na łóżku leży.

— Suchoty w takim domu napewno będą — wtrąciła Marcinowa. — A gdy jeden w domu zamrze, to wnet w tę samą pościel drugiego kładą przez głupotę, nie myśląc, że od samej tej pościeli dostać choroby można.

— Prawda to, prawda — podchwyciła Wojciechowa. — Po chorym nietylko pościel wyprać i kilka dni wietrzyć trzeba, ale i łóżko wymyć, podłogę wyszorować, porządki lepsze zrobić, niż na wesele, a ściany najlepiej wybielić, bo wapno bardzo dobre przeciw chorobom wszelkim.

— Nie daj Boże, żeby jaka zaraza znów na nas przyjść miała! — zawołała kowalowa.

— Zaraza, jak pchła, najchętniej w brudzie się lęgnie. Bądźmy czyści, to i od zarazy Bóg nas uchroni.

Dr. Zaborowska

Co radzi „Gazetka“?

Oszczędzaj — ale nie skąp, bo oszczędność jest cnotą, a skąpstwo brzydkim grzechem.

*
* *

Niech nikt nigdy z domu twego nie wyjdzie głodny. Ale pamiętaj‘ że obżarstwo i pijaństwo nie są miłe, ani ludziom ani Bogu.

*
* *

Szanuj własność swoją. Nie pożądaj cudzej. Tylko to co się zdobyło i utrzymało własną pracą i trudem jest miłe i drogie.

Mrówka.

Wiadomości ciekawe

Mądry nakaz. Wiadomo, że dym nikomu nie idzie na zdrowie. To też zawsze mądra Ameryka ustanowiła zakazać palenia cygar, papierosów, fajek w jadłodajniach, kawiarniach, teatrach, tramwajach, w wagonach i we wszystkich budynkach miejskich, powiatowych oraz biurach. Wolno będzie palić tylko w specjalnie do palenia przeznaczonych pokojach

Dom na tysiąc stóp wysoki mają budować w Ameryce, ponieważ niema przepisów, do jakiej wysokości można budować domy więc ludzie tracą miarę i kto wie czy nie dojdą do 120 pięter. A wszystko aby wyzyskać place, które są bardzo kosztowne.

Jak robią z pijakami w Ameryce? Każdego pijanego odprowadza policja do komisarjatu. Tam go zaraz fotografują. A kiedy puszczają, po naznaczeniu kary, dają mu tę fotografię z zaleceniem aby na nią spojrzał zanim zacznie pić. Fotografie te są wystawione na widok publiczny i wszyscy zaśmiewają się, patrząc na potargane włosy, zmięte kapelusze, nie pewne postawy fotografowanych. Może to i dobry sposób.

W Jeziorze należącem do majątku Łąki Markowe, złowiono szczupaka 32 funtów wagi.

Jak leczą zioła Bożą ręką siane?

Polska ma klimat i glebę badzo podatną dla ziół. A że wartk je zbierać dowodzi fakt, że w zeszłym roku za miljard mareo wywieziono kwiatu lipowego.

Zioła zbierane na wiosnę

Podbiał: Zrywa się *kwiatki i listki* wczesną wiosną, zanim dostaną na podszewce czerwonych plam (które mogą być szkodliwe) Suszy się je i herbatkę z nich daje na kaszel—i niezbyt posunięte suchoty wyleczyć może — Sok ze świeżej posiekanej rośliny, daje się na koklusz i astmę. Liście gotowane w mleku, ciepłe przykłada się na wrzody.

Polne bratki: Skwapliwie zbierać i suszyć, doskonałe zioła na skrofuły u dzieci. Zaparza się, jak herbatę szczyptę na dzień dla dziecka. Na skrofuły świetne są również liście *włoskiego orzecha.* *Podróżnik czyli dzika cykorja*—suszony korzeń krajany w herbatce na wzmocnienie żołądka. Filiżanka soku, z tłuczonej rośliny, leczy febrę i żółtaczkę.

Pokrzywa piecząca: Sok z pokrzywy pije się na krwotok płucny do 200 gr., a na krwotok z nosa macza się watę w tym soku Gotowane nasienie daje się na robaki. Herbata z suchych korzeni daje się na wodną puchlinę.

Fjołki: liście i kwiatki suszyć, dawać dzieciom na katar i ból gardła.

Dla dzieci mających liszaje — ognik — spuchnięte gruczoły dawać herbatkę młodych listków *jerzyn, poziomek, malin dzikich i czarnych wiśni.*

Tarnina: kwiatki suszone zaparzać jak herbatę i pić 3, razy dziennie,bardzo cenne lekarstwo w zaniku regularności, boleściach, bólach krzyża, wstrzymanie miesiączki.

Pączki brzozowe zalane okowitą dają balsam na liszaje i wyrzuty—Parzone jak herbata, leczą cierpienie nerek—spędza, opuchliznę, nalewka z *pączków topoli* na okłady(z wodą) na stłuczenie, zwichnięcie i skaleczenie.

Kluczyki: kwiatki suszone na katar i kaszel.

Kwiat jaśminu suszony na koklusz.

Slaz: kwiaty młode i młode listki suszyć, na kaszel się daje, jak również *korzenie* krajowe.

Płucnik (jak kluczyk tylko kwiat różowo-niebieski) kwiaty i liście suszone zaparzone, leczą gardlane i płucne choroby.

Babka lancetowata szuszy się razem z płucnikiem.

Tatarak korzeń oczyszczony pokrajany i suchy, gotuje się 15 m., świetny na febrę, na ból w zębach suchy korzeń.

Dobre suszenie ziół wymaga dużo starania, jak liście leżą jedne na drugich, natychmiast butwieją i czernieją. Trzeba mieć cierpliwość, układać je jedne koło drugich, nie na słońcu, ale na miejscu przewiewnem.

O dobrem pożywieniu.

Najbardziej pożywne jedzenie dają nam wszystkie rośliny strączkowe. Groch, fasola, bób, soczewica powinny w kuchniach naszych mieć najpierwsze miejsce. Codzień powinniśmy wszyscy dodać jakąś potrawę z tych jarzyn. W fasoli czy grochu znajdują się, tak jak w mięsie, wszystkie składniki potrzebne do życia i do rozwoju naszego ciała. Jest tam białko, cukier, krochmal, fosfor, nieme tylko tłuszczu, gdy więc potrawę z fasoli okrasić trochę, to tak jakbyś jadł mięso. Miseczka fasoli okraszonej, to znaczy tyle co dobry kotlet.

Pożywieniem głównem, przeważnej ilości naszego ludu, są kartofle i kapusta. Kartofle dają pożywienia bardzo mało. Łatwo się o tem przekonać. Gdy utrzeć na tarce parę kartofli i wycisnąć w gałganku, co zobaczymy? Dużo wody, odrobinka krochmalu i trochę wiórków. Woda, nic nie znaczy można jej się napić ze studni, wiórki te co w gałganku, też nic nie dają człowiekowi, tylko wypychają żołądek, a całe pożywienie to tylko ta odrobina krochmalu ,co osiadła na dnie miseczki. Fasola zaś, wody wcale niema, dopiero jej nabiera przy gotowaniu, a cała składa się z części pożywnych, i trzeba zapamiętać że w fasoli i grochu znajduje się fosfór potrzebny do wytworzenia mózgu. Kto jada groch i fasolę

jest zdolniejszy do pracy umysłowej, do nauki, trzeba go więc dzieciom dawać. Powie kto może, że dzieci nie lubią fasoli. Dlatego tak jest, że nie są do niej przyzwyczajone. Gdy matka przeczyta tę naukę i od małego dbać będzie, żeby dziecko dostało codzień trochę grochu lub fasoli, to i polubi tę strawę.

Potrawy z fasoli lub grochu.

Kotlety. Zgotowaną na miękko fasolę, przetrzeć przez durszlak, wbić jajko, osolić i zrobić zgrabne kotlety, usmażyć je na tłuszczu i podawać z chrzanem, lub ćwikłą.

Zupa z grochu. Zgotować osobno groch, lub fasolę, a osobno smak. Na smak włożyć do garnka żeberek wieprzowych, lub kawałek wędzonego boczku, kości od szynki, skórki od słoniny, co kto ma, włożyć cebulę spieczoną na blasze, ze dwie marchwie listek bobkowy, cztery ziarnka pieprzu. korzonek pietruszki, zalać garncem wody i gotować z godzinę. Przed podaniem wybrać druszlakową łyżką włoszczyznę, mięso obrać z kości i pokrajać w kostkę, Przefasować ugotowany groch, wlać do tego smaku, zagrzać i podać na stół z chlebem suszonym na grzanki w kostkę krajanym.

Sałata z fasoli.

Gdy się zostanie trochę fasoli na zimno można z niej przyrządzić smaczną sałatę. Szklankę śmietany osolić, opieprzyć, wlać łyżkę lub dwie dobrego octu garść usiekanego szczypiorku lnb cebuli, wymięszać i tym sosem polać fasolę na salaterce. Gdy fasoli za mało można dodać trochę kartofli zimnych pokrajanych w kostkę.

Fasola na kwaśno.

Zgotowaną miękko fasolę zalać takim sosem: Łyżkę tłuszczu zrumienić na ogniu, wsypać w to łyżkę mąki, rozetrzeć, dolać powoli szklankę zcedzonej z fasoli wody, i ciągle rozcierać, żeby grudek nie było, dodać łyżkę octu, łyżeczkę cukru, soli szczyptę, zagotować i polać fasolę na misce.

Uwaga: Fasolę i groch gotuje się w ten sposób: Wieczorem zalać dobrze wymyty groch, lub fasolę wodą zimną na noc. Rano zlać tę wodę i znów zimną zalać i postawić na ogniu, gdy w czasie gotowania trzeba dolać wody, to koniecznie gorącej, solić dopiero wtedy, gdy zupełnie miękki. Gdzie woda bardzo twarda dodać na czubek noża sody oczyszczonej.

Zieleninka.

Na wiosnę i w lecie można przyrządzać smaczne potrawy z listków niektórych. Pokrzywa młoda, lebioda inaczej komosa nazwana, liście od buraków, kalafiorów, kalarepy, szczawiu i szpinaku, nadają się do jedzenia. Nazbieraj tych liści i obierz z korzonków i żyłek tak, żeby tylko listki się zostały, tylko liście buraków mogą się zostać z korzonkami, opłucz dokładnie z kurzu i rzuć na gotującą się osoloną wodę, pogotuj, z pół godziny, wylej na druszlak przelej zimną wodą ,wyrzuć na deskę i drobniutko.

usiekaj lub przemiel w maszynce. Osobno zesmaż ze dwie łyżki masła lub smalcu z łyżką czubatą mąki dodaj szklankę mleka (lub wody) zagotuj, włóż zieleninkę w ten sos, wymieszaj zagotuj raz i podawaj na stół do kotletów, lub obłożoną wędzonką zgotowaną na smak do zupy.

Świnie w chlewie — miljony w kieszeni.

Przyznać musimy — my gospodynie, iż „świnie i prosięta", to jeden z ważniejszych naszych dobytków. Jeśli chcemy, aby dochód nasz był większy, a przytem i gospodarka lepsza — podajemy, tych parę rad, dzięki którym i dobrobyt w naszym kraju się zwiększy.

Wychów

By świnie z pożytkiem chować, potrzeba naprzód postarać się o dobry gatunek świń. Nasza świnia krajowa nadaje się znakomicie do uszlachetnienia. Należy ją krzyżować z angielskiemi białemi czyli Jorksyrami, łatwiej są wytrzymałe na zimę, niż czyste angielskie, a znowu prędzej rosną i lepiej się wypasają, niż świnie krajowe. W celu ułatwiania tych krzyżowań, towarzystwo rolnicze sprowadza zarodowe knury i lochy angielskie, aby tutaj z niemi krzyżować świnie nasze.

Czysty chlew

Dalej trzeba wyzbyć się przesądów, iż świnia nie potrzebuję porządku i czystości w chlewie. Tym właśnie, najbardziej błędzą nasi gospodarze przy chowie świń. Jeśli w lecie widzimy, że się w błocie i gnojówce nurza, to nie dlatego, żeby miała szczególny pociąg do błota i nieczystości, tylko dla ochłodu od upału.

Gdzie ma być chlew?

Chlew najlepiej aby był w tym samym budynku, co stajnia dla krów i koni, między belkami mchem obetkany i gliną oblepiony. Czyste i suche legowisko wpływa dobrze na zdrowie świń; dlatego też na podłodze powinny być prycze drewniane do legowiska na nóżkach b. nizkich, najwyżej 4 cent. inaczej, będą gniazdem szczurów pod spodem. Taką pryczę sucho się ściele, jest na niej w zimię cieplej niż na podłodze, a świnia zawsze będzie to suche miejsce na legowisko wybierała.

Aby się darzyły prosięta, co robić?

Płodna maciora nieraz większe korzyści przynosi niż krowa jeżeli prosięta się darzą. Aby się zaś darzyły, prosięta, nie potrzeba nic więcej, jak tylko dozoru, staranności i trochę wiadomości,

Maciory dają już przychówek w 10 miesiącu, a w 4½ roku po 7 lub 8 oproszeniu należy oddać je na opas. W drugim, trzeciem

i czwartem roku dają najwięcej prosiąt. Zapasione maciory dają mniej prosiąt, są one bardzo małe, a mleko od takich matek jest niezbyt zdrowe. Maciory, które obchodzą się z prosiętami źle, dusząc je lub pożerając, powinny być natychmiast usunięte od dalszej hodowli.

Prosienie urządzać powinniśmy w Marcu i Sierpniu, wtedy łatwo o paszę. Maciorze prośnej pożywienie należy dawać 3 razy na dzień. W lecie pasza zielona posiekana i okraszona 2—3 funt. osypki lub garncem gotowanych ziemniaków (dziennie) w zimie dobre plewy koniczynowe, seradelowe lub grochowe i także okrasa jak w lecie, buraki, brukiew i t. p. okopowe.

W czasie pierwszych 6 tygod, prośności maciory, daje się paszę lepiej okraszoną, potem cokolwiek chudszą i pod koniec na 3 — 4 tyg. przed oprosieniem mniej obfitą, ale pożywniejszą i lekko strawną, tydzień przed i po, nie dawać produktów rozdymających jak: koniczyna i groch.

W tym czasie b. szkodliwe jest uderzenie po krzyżu, skakanie przez wysokie progi, zostawienie w ciemnym ciasnym chlewie, zmarznięte, spleśniałe lub nagniłe. pożywienie, zepsute, skiełkowane ziemniaki, pomyje z solą i pieprzem i t. p.

Maciora nosi prosięta przez 16 tygodni i 3 dni. Słoma na ściółkę dla macior powinna być krótka gdyż w długiej duszą się prosięta. Torf byłby dobry, gdyby nie to, że prosięta zjadając go dostają zapalenie żołądka. W czasie proszenia należy pilnować i dozorować, nie odchodzić aż póki ostatnie prosię nie wyjdzie. Ale prosięta tną i ona przez to ssać nie daje, to kły prosiąt należy odciąć szczypcami lub nożycami.

Co do ilości prosiąt, jaką maciora może wykarmić, to zalezy od jej siły i utrzymania. Dobrze rozrośnięte maciory mogą wychować 10 — 14 prosiąt, gorzej zaś 6 — 10 prosiąt.

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział,
„Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły ale własny.

Ignacy Krasicki.

(pisarz polski z r. 1750).

Podziękowanie

Pani Iżie Zaborowoskiej z Głuchowa, serdecznie dziękujemy za ofiarę 50.000 mk na „Gazetkę".

Redaktor-wydawca: **ZOFJA ZALESKA.**

Druk-Tłocznia P. SZWEDE, Warszawa. Warecka 9.

